Nr. 41. Sobota dnia 11-go października 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwudziestodrugą po Ziel. Św.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Filipensów rozdział I. wiersz 6—11.

Bracia! Mając ufność, iż który z was począł dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszna, abym ja to rozumiał o was wszystkich, dla tego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojem i w obronie, i w utwierdzeniu Ewangelii, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa. I oto proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu, abyście doświadczali, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów, napełnieni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXII, wiersz 15—21.

Onego czasu radzili się Faryzeusze między sobą, jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali Mu uczniów swoich z Herodyanami, mówiąc: Nauczycielu! Wiemy, iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co Ci się zda: czy się godzi dawać czynsz cesarzowi, czyli nie? A Jezus, poznawszy złość ich, rzekł: Czemuż Mnie kusicie, obłudnicy? pokażcie Mi monetę czynszową. A oni przynieśli Mu grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli Mu: Cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

NAUKA

Cośmy powinni Bogu oddawać?

„Oddawajcież tedy... co jest Bożego, Bogu."

Faryzeusze łączą się razem z Herodyanami, aby Jezusa Pana podchwycić w mowie. Przychodzą doń i pytają: „Czy godzi się dawać czynsz cesarzowi, czyli nie?" Na to ich pytanie każe sobie Pan Jezus pokazać monetę czynszową, ten pieniądz każe sobie pokazać, którego przy kupnie i sprzedaży żydzi używali. A oni przynieśli Mu grosz. Otóż grosz ten trzymając w ręce, pyta ich Pan Jezus: „Czyj jest ten obraz i napis?" — Czyjże na tym groszu wyciśnięty jest obraz, czyj napis położony na nim? Rzekli Mu: cesarski. Tedy rzekł im: oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu. — Skoro używacie monety cesarskiej, widać, że poddanymi cesarza jesteście. Jako zaś poddani cesarza i czynsz powinny macie mu oddawać. macie mu składać podatki. Tak więc nie udało się faryzeuszom w mowie Jezusa Pana podchwycić.

Równocześnie jednak przypomina Pan Jezus faryzeuszom, aby oddawali Bogu, co jest Bożego, co się Bogu należy. Cesarzowi należy się czynsz od poddanych, Bogu zaś cześć, miłość i służba wierna od wszystkich ludzi. I nas również dotyczy ten obowiązek. I my mamy Boga czcić, miłować Go i wiernie Mu służyć.

Mamy czcić Boga, On bowiem nas stworzył. „Wiedzcie, iż Pan sam jest Bóg, On nas stworzył, a nie my sami siebie" (Ps. 99, 3), mówi Psalmista. Od Boga więc mamy życie nasze. Jakież ono drogie, szacowne. I ty zapewne cenisz sobie to życie twoje, rad z tego jesteś, że żyjesz. Gdyby cię w nicość chciano obrócić, gdyby chciano to sprawić, że nigdy cię nie było, że niema cię wcale, broniłbyś się co sił przeciwko temu. Wołałbyś wtedy: kto w Boga wierzy, ratujcie. Wołałbyś ratunku, bo nie chciałbyś w nicość się obrócić. I choć biedne to życie twoje, wolisz jednak i takie życie, niżeli żadnego, niż gdyby cię wcale na świecie nie było. Pamiętaj jednak, że to życie od Boga masz, więc Mu cześć powinną za to oddawaj.

Ale co się temu dziwić, że człowiek życiem swojem się cieszy i drzewo, że żyje, i kwiatuszek i każda ptaszyna. Może nie? Spojrzyj na wierzbę, na sosnę, na dęba, spojrzyj. Czy tego nie widzisz, jak się uśmiechają do siebie? Czy nie słyszysz, jak do ciebie mówią: jakże nam rozkosznie kąpać się w tych promieniach słońca, wśród wiatru powiewu, jak błogo nam się kołysać. A kwiatuszek ten, co barwne oczęta swoje szczerzy ku niebu, ileż on szczęścia w sobie zamyka? Nieraz bywało, kiedy byłeś smutny i zapłakany, ledwie spojrzałeś na ten kwiatuszek, ledwieś go zerwał i nim się popieścił, a serce twoje przedziwnie się rozweseliło. Może nie? — A dopiero ptaszęta, ileż one odczuwają szczęścia, że im także Bóg życie dał. Patrz, jak rozkosznie z drzewa wzlatują na drzewo, słuchaj, jak nucą sobie rozkosznie. Choć je słota bije, choć mróz im dokucza, a one jednak szczęśliwe.

I ptaszęta więc i kwiatuszki i drzewa rade są z życia swojego, i Boga czczą swoim sposobem, że stworzył je w dobroci Swojej.

I cała zresztą przyroda tak samo. „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie" (Ps. 18, 2), powiada Psalmista. Słońce, księżyc i gwiazdy cześć i chwałę Bogu oddają, Jego nam pokazują wielkość. Wołają do nas: któż jako Bóg, który nas stworzył?

Jakże człowiek dopiero Boga czcić powinien za to życie, jakiem go Bóg obdarzył. Wołać nam przeto: „Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi" (Ps. 8, 1).

Kiedyż my jednak czcimy Pana Boga? Św. Paweł mówi: „choć jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie" (I Kor.

10, 31). Kto więc pracuje, a pracę swą Bogu poświęca, ten czci Pana Boga. Kto się modli, umartwia, jałmużnę daje, a nie szuka w tem swojej chwały, ale chwały Bożej, ten jest, co cześć Bogu oddaje. Kiedy jedzeniem nawet i piciem czcić możemy Boga, skoro i to na chwałę Jego czynimy. Pamiętajże o tem. Przy każdej sposobności to sobie powiadaj: nie mnie, Panie, ale imieniowi Twemu niechaj będzie z tego chwała.

Był ci raz jeden pastuszek, który nie wiedział, jak mu należy czcić Pana Boga. Nie wiedział, bo go tego nie nauczono. Tyle on słyszał jedynie, że jest Bóg na niebie, i to poznawał, że się temu Bogu cześć od niego należy. Myślał więc nad tem, jakby Go uczcić, cóż on przeto czyni? Przeskakuje rów z jednej strony na drugą i powiada sobie za każdym razem: Boże, to dla Ciebie, to na Twoją chwałę. Cóż myślicie? czy to podobało się Bogu? Bardzo Mu się podobało, bo ten pastuszek, jak umiał, tak cześć Mu oddawał w swojej prostocie.

Otóż to jedno, cośmy powinni Bogu oddawać. Powinniśmy czcić Pana Boga, On bowiem nas stworzył. On nam życie dał, to życie, co jednak tyle ma w sobie powabu.

Powinniśmy jeszcze i miłować Boga. Mamy nawet przykazanie wyraźne, abyśmy miłowali Boga: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej" (Mat. 23, 37). Co to za szczęście dla nas, że my Boga naszego możemy miłować.

Któż to jednak Boga miłuje? Czy ten, co powiada: Boże, kocham Cię, a przytem przeklina, bluźni, złorzeczy, upija się, do kościoła nie chodzi? Albo też, czy taki może o sobie powiedzieć, że miłuje Boga, co rodziców nie słucha, nie szanuje, co życie niemoralne prowadzi, co bliźnich na majątku krzywdzi, albo na sławie? Jako żywo nie! Bo wyraźnie mówi Pan Jezus: „Kto ma przykazanie Moje i zachowywa je, ten jest, co mnie miłuje" (Jan 14, 21). Łatwo to więc poznać, czy Boga miłujesz. Jeżeli chowasz Jego przykazania, miłujesz Go rzetelnie. Jeżeli zaś przestępujesz przykazania Boże, nie Boga wtedy miłujesz, ale ciało swoje, ale chyba samego szatana.

Jedno jeszcze winni jesteśmy oddawać Bogu: wiernie zawsze Mu służyć. Służy Mu zresztą wszelkie stworzenie, głosu Jego słuchając. Widzisz, jak wschodzi słońce i zachodzi na rozkaz Boży. Widzisz, jak na wiosnę zielenią i kwieciem pokrywa się ziemia, a potem do snu się układa na zimę. Słyszysz, jak wyją burze, jak biją pioruny, tak bowiem Bóg im przykazał. I ptaszyna nuci piosnkę swą na rozkaz Jego. Cóż więc? ty sam jeden powiesz Bogu twemu: „nie będę Ci służył!" (Jer. 2, 20).

Kiedyż ty jednak służysz Panu Bogu? Wiedy może, kiedy na furmanki w niedzielę wyjeżdżasz, albo przesiadujesz w karczmie? Może wtedy, jak książki bezbożne czytasz, albo przewrotne gazetki? A może, jak na wiarę siedzisz i dajesz z siebie wielkie zgorszenie? Tacy jednak służą komu innemu, nie Bogu. O takich to powiada Bóg: „nie znam was" (Mat. 7, 23). Nie znam was teraz, ale i po wszystkie wieki znać was nie będę, boście nie byli sługami Moimi.

Galeryusz, cesarz pogański, kazał raz dwoje pacholąt stawić przed sobą, byli to bracia rodzeni. Chciał on od wiary ich oderwać, od Pana Jezusa. Kusząc ich, kazał smaczne przynieść potrawy i przed nimi postawić. I mówi: pokłońcie się bogom moim, a za to potrawy te są wasze. Ale oni nie chcieli. Powiadali, że im rodzice to zakazali, że za to gniewa się Pan Jezus. Tedy ich rózgami bić kazał. Ale pacholęta znosiły to mężnie. Cesarz, widząc to, coraz to większe męki kazał im zadawać, aż młodszy z nich padł i skonał. Starszy, widząc to, a od wielkiego bólu główkę schylając, zawołał: „wygrałeś, braciszku mój, wygrałeś, w niebie już jesteś." I całując z radości brata swojego i ono drugie dziecko wkrótce skonało.

Wśród strasznych katuszy dwoje tych pacholąt dało życie swoje za Boga, za wiarę. Czemuż to? bo czcili, kochali Boga swojego i służyli Mu wiernie. A my obok nich jak też wyglądamy? Nie dajmy się zawstydzić tym pacholętom, ale co jest Bożego, Bogu oddawajmy. Amen.

LASKA ZACZAROWANA.

Długoby pochodził po świecie, nimby w jednej wsi znalazł dwóch ludzi, którymby się tak jakoś wszystko spólnie składało w życiu, jak Wawrzkowi Surmie i Bartkowi Kwiczole.

Obadwaj w jednym porodzili się roku, w jednym czasie pobrali żony i to siostry obie, w jednym roku odumarli ich starzy i w jednej porze obadwaj stanęli na swojem gospodarstwie.

A też i gospodarstwo obydwóch nie lada — sołtysowskie grunta co się zowie, zagrody i budynki jak na pańskim folwarku, a chudoby i dobytku jak na dziesięć mil poszukać.

Nie darmo dziwili się też ludzie, że im się tak jakoś wszystko razem splotło do kupy, a oni sami patrząc na to, rzekli do siebie:

— Jesteśmy sobie szwagrami, w jednym czasie i z jednakim dobytkiem rozpoczynamy gospodarstwo. Starajmyż się pokazać ludziom, kto z nas lepszy gospodarz.

— Tak! — zawołał Bartek Kwiczoła — próbujmy, gospodarujmy a za rok za dwa porachujemy, się kto więcej przysporzył i komu Bóg lepiej pobłogosławił.

— Zgoda! — odpowiedział Wawrzyk Surma — obadwaj chwytajmy się jak możemy, a przekonamy się nawzajem.

I jak mówili tak też postąpili. Rzucili się obadwaj do gospodarstwa, jeden chciał prześcignąć drugiego.

I aż dziw bierze jaki to gospodarz Bartek Kwiczoła. Matko Boża! toć to się zabrał do pracy. Nim jeszcze zadnieje na dalekim niebie, a on już na nogach i już przy robocie wedle potrzeby. Trzech najmitów trzyma, a żaden nie dorówna mu w pracy, bo nawet wszyscy trzej razem nie zrobią tyle, co on sam jeden choć gospodarz.

Przy młóćbie tamci parobcy jeszcze kopy nie omłócili, a on już drugą kończy, a podczas żniwa na polu, to niech i dwudziestu ma żeńców, zapędzi się sam pewno daleko naprzód, jakby go nieprzymierzając dziesięciu nadstawników pędziło ognistymi nahajami.

A jak przy młóćbie i przy żniwie, tak i we wszystkiem, przy sianokosach, siejbie, orce i wszystkiem innem.

I nie dość nawet, że tak ciężko trudzi się i pracuje, ale najpotrzebniejszego sobie odmawia, od gęby odejmuje, aby tylko włożyć w gospodarstwo, przysporzyć dobytku.

I otużci dziw nad dziwami, uroki, czy czary, czy jakieś inne złe nasłanie! Choć tak ciężko pracuje, że kiep wół i muł przeciw niemu, choć tak skąpi, że nawet w niedzielę, w dniu odpoczynku żadnej a żadnej nie pozwoli sobie uciechy, jakoś przecie w gospodarstwie nie idzie mu glaźno od ręki. Ot Bogiem a prawdą nie tylko, że nic nie przyrobił, ale jak sobie sąsiedzi szeptają na ucho, nawet ubywać zaczyna ojcowizny. Żnie, młóci, wieje, sieje, zwozi, chowa, zamyka a jakoś i w stodole nie pełno i w spichrzu nie wielkie zbytki, pcha w bydło co się wlezie a żal się Boże: woły pomizerniały i koniom sterczą żebra jak żydowskim kandybom.

— Co w tem za przyczyna? — pytają ludzie.

— Co w tem za licho? — narzeka Bartek Kwiczoła.

Nie tak tymczasem dzieje się z Wawrzkiem Surmą. Fiu, fiu, mospanie! jak mówi stary organista: u niego stogi i zasieki pną się aż powyż topoli, w spichrzu mucha miejsca nie znajdzie, bydło, konie, świnie, na kloc jak się patrzy.

A przecież Wawrzek Surma ani o połowę tak ciężko nie trudzi się, nie mozoli, nie pracuje jak poczciwy Bartek Kwiczoła. Trzyma sobie także trzech najmitów, ale mu się ani śni prześcigać ich w pracy; najmuje także po dwudziestu żeńców, ale za nic by się nie zapędzał naprzód. Prawda, że się nie leni, nie zasypia białego dnia, z częsta gęsta sam do wszystkiego przykłada ręki, alić się znowu wcale nie wysila, nie forsuje, zwyczajnie jak gospodarz całą gębą, co mu na niczem nie zbywa. A przytem niecnota i niczego sobie nie żałuje, nie skąpi, opływa we wszystko, a do pierogów z serem i śmietaną tak się już przyzwyczaił, że się ani obliże po obiedzie.

I skąd się bierze to dziwo, że jemu wiedzie się o tyle lepiej, o ile gorzej Bartkowi?

Po dwóch latach własnego gospodarstwa zeszli się z sobą jakoś w niedzielę po południu.

Biedny Bartek zgarbił się z ciężkiej pracy we dwoje, schudł i zmizerniał jak szczypa, a wyglądał o dziesięć lat starszy, niż był rzeczywiście.

Przeciwnie aż lubo spojrzeć na Wawrzka Surmę.

Twarz miał okrągłą i poculowatą jak paska wielkanocna a i ładnie wyszywany i złocistymi gwoździkami wybijany rzemień miał co obejmować w pasie. Krótko mówiąc, Wawrzek Surma wyglądał sobie jak prawdziwy sołtys zamożny, co nie tylko sam opływa we wszystko po uszy, ale jeszcze i kilku innych miałby czem zaopatrzyć.

Rzekł też do niego Bartek Kwiczoła:

— Widzę, mój Wawrzku, żeś mię we wszystkiem prześcignął; ale gniewaj się albo nie, powiem ci szczerze, że mi twoje szczęście i powodzene wydaje się trochę podejrzanem.

— Jakto podejrzanem? — zawołał Wawrzek — przecieżem Pana Boga nie przekupił, ani się dyabłu nie zapisał.

Na to Bartek:

— Toć tego nie mówię, ale wszystko mi się zdaje, że musisz mieć jakiś tajemny sposób, jakto nie pracując ciężko przyjść do majątku i pomnażać dobytek! bo ot spojrzyj tylko na moje ręce, ciało z pracy od kości odstaje, krzątam, ubiegam, tuptam się co mi sił starczy, od gęby odejmuję, snu oczom odmawiam i przecież ani rusz mi postąpić dalej!

Wawrzek Surma zaśmiał się głośno, a potem zamyślił się czegoś głęboko i ozwał się wreszcie:

— Prawda ci w tem i potrosze! Mniej ciężko pracuję, niż ty, a dzięki Bogu jakoś mi idzie i powoli rośnie gospodarstwo. Alić to już takie szczęście moje.

Bartek Kwiczoła machnął tylko ręką.

— Aj nie twoje, nie twoje, ale jakiegoś sposobu tajnego, co go masz skądsić.

Wawrzyk poskrobał się za ucho i znowu zamyślił czegoś głęboko, a potem pokiwał głową i uśmiechnąwszy się z lekka, rzekł do swego rówieśnika:

— No, kiedy już tak nastajesz, to ci wyznam szczerze wszystko. Mamci naprawdę taki sposób.

Bartek obiema rękami chwycił się za głowę i nuż błagać i zaklinać Wawrzka, zkąd wziął tego sposobu i jaki on jest właściwie.

Wawrzek wziął go na stronę i pokazując mu swoją zwyczajną laskę z wiśniowego drzewa, rzekł zniżonym głosem:

— Ot widzisz bratku, ta laska jest zaczarowana.

Bartek aż o krok odskoczył tak się przestraszył a potem wypatrzył się wybałuszonemi oczyma i na Wawrzka samego i na jego laskę tajemniczą.

A Wawrzek mówił dalej:

— Otóż widzisz, zamiast jak ty pracować naspół z najmitami na jednem tylko miejscu, wypuszczając tymczasem z pod oka inne gospodarstwo, ja muszę z tą moją laską przynajmniej rano i wieczór obejść wszystkie kąty zagrody, stajni, zwiedzić stodołę, spichlerz, muszę z nią zajrzeć wszędzie, gdzie tylko się coś robi na polu a ona mi przynosi takie szczęście.

Bartek przybliżył się do cudownej laski i zaczął ją oglądać ze wszystkich stron.

— I nic więcej, tylko to potrzebujesz robić ze swoją laską? — zawołał.

— Ani o włosek więcej — odpowiedział Wawrzyk.

— A dla duszy to nic nie szkodzi? — pytał dalej Bartek.

Wawrzyk wzruszył ramionami.

— Toć nie widzisz, że ja z tą laską chodzę do kościoła i spowiadam się przed księdzem proboszczem?

Bartek tedy nuż dopytywać się, skąd przyszedł do tej laski cudownej.

A Wawrzek na to:

— Już ci tego nie mogę żadną miarą powiedzieć, ale abyś wiedział, jakim dla ciebie szczery, pożyczę ci tej laski na cały rok, a przekonasz się sam, jakie cudowne w niej siły.

Bartek mało z radości ze skóry nie wyskoczył i nie mógł się dość nadziękować przyjacielowi. Zaraz zasię nazajutrz postanowił, jak mu to przykazał Wawrzek, obejść wszystkie kąty gospodarstwa i wszystkie roboty na polu z laską zaczarowaną.

Rychło świt miał z pługiem jechać na pole, ale naprzód poszedł do stajen. I cóż widzi! oto krowy źle poprzywiązywane, mało się nie zakłują z sobą, a pastuch śpi sobie w jak najlepsze, bo wiedział, że gospodarz skoro dzień zajdzie na pole a nie zajrzy do obory. Ale się pomylił tym razem, dostał zaczarowaną laską po grzbiecie i musiał zaraz wypędzić bydło na paszę.

Bartek poszedł tymczasem do stodoły; patrzy a wszystkie gęsi, kury, kaczki i kilkoro nieroga-

cizny grzebie i skubie pszenicę, że aż miło. Nagniewał się znowu gospodarz i pierwszy raz dopiero zobaczył, że w stodole taka wielka dziura, którędy świnie i kury pchały się do środka i robiły szkodę. Postanowił zaraz zabić dziurę a sam idzie koło spichrza. Tu go mało dyabli nie wezmą. Widzi, że na jednej ścianie odsuwa się tarcica a parobek Jaśko, zamiast koniom wysypać obrok do żłobu, wsypał go do sporej torby i pędzi z tem do żyda.

Nie pozostało nic biednemu Bartkowi, jak zaraz popędzić na cztery wiatry parobków i kazać rychło naprawić ściany w spichlerzu.

Poszedł jeszcze co prędzej na pole, gdzie miał siać żyto trzeci parobek i zastaje, że zamiast dwóch wysiał tylko jeden korzec, a drugi sprzedawał przejeżdżającemu przez gościniec żydowi.

Bartek włosy sobie z głowy rwał.

— To tak się działo zawsze, a ja się niczego nie domyślałem. O cudowna laska!

I odebrawszy skradziony wór, wysiał prędko resztę zboża, a sam pobiegł do robotników co kopali kartofle.

Przychodzi i zastaje, że wszyscy śpią jak zabici.

I znowu Bartek zawołał:

— O cudowna laska!

I w samej rzeczy była to cudowna laska, bo nie minął rok, a inny ład w gospodarstwie Bartka i wszystko naprawiło się z gruntu. Zapełniła się stodoła, zapełnił spichlerz, a bydło i konie nie ustępują już Wawrzkowym, ba nawet sam Bartek wyprostował się, odmłodniał i nabrał ciała.

I dopiero po roku rzekł mu przemyślny Wawrzek:

— Widzisz bracie, że więcej znaczy nadzór, pilność i baczne oko gospodarza, niż najcięższa z jego strony praca. Lepiej wyjdzie zamożny gospodarz, jak wszystkiego dojrzy, doglądnie, dobrze zarządzi, niż kiedy tylko jak ślepy jednej chwyci się roboty i na resztę nie patrzy. Niech się nie leni i sam do tego i owego przyłoży ręki — ale nadzór, czujność, to grunt!

I powiedział mu teraz, że lasce tej ani się śniło być zaczarowaną, ot była to sobie zwyczajna palica jak każda inna, ale Wawrzek umyślnie go tak zaszedł z mańki, aby go tem snadniej przekonać o wszystkiem.

Chociaż dowiedział się Bartek, że laska pożyczona nie jest wcale zaczarowana, toć zawsze wyprosił ją sobie na pamiątkę od Wawrzka i zachował ją do samej swej śmierci.

Łamigłówka sylabowa

(uł. Konstanty Koźlik z Radzionkowa)

ja, tru, a, no, sław, ście, ła, ja, wi, zły, os, dzie, ma, in, usz, we, nai, ni, zuy, wi, i, usz, e, dy, ga, ła, tro, przy, ła, a, ność, śród, i, ga, tnie, sa, a, ry, ma, za, mie, god, na, now, kład, le, bę, rcz, li, zu, kal, wan, wi, ze, sta, gro, zy, ka, je, sy, cy, ka.

Z powyższych sylab ułożyć 19 wyrazów tak, aby początkowe litery czytane z góry na dół utworzyły imię i nazwisko wielkiego rycerza XVII w.

Znaczenie wyrazów:

1) prowincya Palestyny; 2) nieprzyjaciele szczół; 3) drzewo liściate; 4) część ciała; 5) wielki książę kijowski; 6) dzielnica miejska; 7) przymiot człowieka; 8) imię żeńskie; 9) wieś lubiana przez króla Sobieskiego; 10) co najłatwiej do złego pociąga; 11) miejscowość znana z wojny r. 1830/31; 12) ptaki wodne; 13) kancelarya djabelska; 14) kraj w Azyi; 15) imię biblijne; 16) wulkan w Europie; 17) góra w Palestynie; 18) heretycy; 19) imię i przydomek jednego z carów.

Rozwiązanie łamigłówki

z Gościa Świątecznego nr. 38:

1) **K**anarek. 2) **R**zym. 3) **Z**ygmunt. 4) **Y**.... 5) **S**zyja. 6) **T**opola. 7) **O**kuń. 8) **F**iga. 9) **K**rowa. 10) **O**dra. 11) **L**ampa. 12. **U**l. 13) **M**ucha. 14) **B**ez.

KRZYSTOF KOLUMB

odkrywca Ameryki

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Cecylia Matejczykowa z N. Piekar, Julianna Glosch z Poniszowic, Jan Jaksik z Tarn. Gór, Jan Sikora z Strzelec, Augustyn Kurzak z Tychów, Waleska Falkus z Frydenshuty, Alojzy Kozidło z Zabrza, Tomasz Piekorz z Szopienic, Stefan Protzek z Łagiewnik, Zofia Sitek z Szarleja, Stan. Chrząszcz z Dziergowic, Józef Otka z Podlesia, Jan Kaistra z Pstrzonsny, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Franciszka Solich z Bottropu, Jan Złoty z Bottropu, Piotr Baron z Kosztów, Józef Stasik z Duempten w Nadrenii, Karol Mokry z Jarochowic, Józef Remiorz z Lipin, Franciszek Warwas z Mysłowic, Jan Prassol z Mościsk, Jan Rogocz z Chorzowa, Stefan Sycha z St. Checiła, Franciszka Dudło z W. Paniów, August Bernaś z Kunatowa, Ludwik Bronder z Borzygwerku, Jan Baron z Mysłowic, Anna Zdziarek z Kat. Hałdy, Fr. Skorupka z W. Wisły, Jan Pajonk z Zawodzia, N. Ułoplec z Mokrego, Gertruda Liszka z Tychów, Ignacy Doliński z Berlina, Piotr Grym z Bottropu, Paweł Dusza z Gostynia p. Mikołów, Wincenty Herok z Radlina, ? ? z Hajduków, Józef Rogulla z Chorzowa, Walenty Ochmann z Makoszowa, Jan Kuchta z Halemby, Józef Płaczko z Dziergowic, Tomasz i Marta Mańkowie z Mikulczyc, Wilhelm Kubica z Brzezowic, Albert Wojtaszczyk z Bytomia, Izydor Spott z Miasteczka, Fr. Rajca z Makoszowa, J. Rozmus z Monkołowic, Paweł Trzensioch z Radzionkowa, Edmund Patron z Chorzowa, Paweł Stronczek z Połomic, Stan. Wylezuch z Susca, Augustyn Goik z Górn. Jastrzębia, Wiktor Gora z Szarleja, Józef Szopa z Wyrów, Józef Cieślik z Świętochłowic, Franciszek Oschiera z Rudy, Jan Depta z Turzów, Zofia Gasz z M. Płużnicy, Franciszka Detzner z Szombierk, Ludwik Roter z Bobrku, Agnieszka Piorkowik z Brzenskowic, Karol Ochmann z N. Reptów, Józef Błaszczyk z Niedobczyc, Teodor Strzelczyk z Groszowic, Konstanty Koźlik z Radzionkowa, Paweł Drąszczyk z G. Świerklan, Józef Sojka z Piasku, Józef Skiba z Łąki, Józef Kolano z Brzezowic, Paweł Bonk z Orzegowa, Jan Zgryzek z Nowejwsi, Paweł Dittmann z Szarleja, Jan Muszkiet z Bytomia, Jan Drzymała z Rudy, Błażej Smol z Huty Bismarka, Teodor Ślósarczyk z Ścierniów.

Nagrodę otrzymali pp.: Julianna Glosch z Poniszowic, Jan Sikora z Strzelec, Ludwik Roter z Bobrku, Franciszka Solich z Bottropu, Jan Rogocz z Chorzowa.